Rok IV.
1910.

№ 17.
Czwartek, 28 Kwietnia.

MARYAWITA
Czciciel PRZENAJŚWIĘTSZEGO SAKRAMENTU

Bóg w Trójcy Świętej Jedyny.

DOWODY ISTNIENIA PANA BOGA.

Moralność nauki Chrystusowej świadczy o istnieniu Pana Boga.

(*C. d.*)

Tym sposobem wszystkie obowiązki uszlachetniają się i stają się czynami religijnymi; bo wszystkie przybierają cechę hołdu i miłości względem Boga; wszystkie zostają jakoby ołtarzem, na którym człowiek poświęca swoją własną wolę woli Bożej, i roznieca, w miarę swego poświęcenia, ognisko miłości Boga, która jarzmo powinności czyni lekkiem, i drogę przykazań Boskich wdzięczną.—Niema tu żadnego wyłączenia z pośród powinności. Największe, wymagające nawet poświęcenia majątku i życia, nie przewyższają sił człowieka, bo czerpie je w zasadzie, której właśnie celem jest wyrzeczenie się majątku i życia. Chrześcijanin jest ofiarą gotową zawsze na wszelkie poświęcenia, wszystkiemu podołać zdolny; bo w sercu już pierwej wszystkiego się wyrzekł i wszystko Bogu poświęcił. A tym sposobem, posławszy przed sobą na łono Boże wszystkie swe przywiązania i skarby, nie lęka się żadnych ciosów nieszczęścia; gdyż one pokrzepiają owszem jego miłość i nadzieję, a strata nawet wszystkiego, co ma na świecie, uzupełnia tylko jego ofiarę.

Z drugiej strony też i najniższe obowiązki nie są dla chrześcijanina ani celem pogardy, ani poniżeniem. Mnóstwo tych drobnych, codziennych powinności, które nie mają oka ludzkiego za świadka, i pochwał za nagrodę, a względem których słabość ludzka gotowa sobie pobłażać, są dla cnoty chrześcijańskiej obfitem żniwem zasługi. W rozumieniu bowiem chrześcijańskiem żadna powinność nie jest małą; bo dla wszystkich miarą jedyną jest wola Boska; żadna też nie jest dla niego poniżającą, bo wszystkie szacuje, nie podług ich przedmiotu, lecz

podług miłości Bożej, która wszystkie podnosi i uszlachetnia. Owszem, ta miłość, żyjąca zaparciem się siebie, ma sobie za szczęście tę wierność ukrytą w drobnych rzeczach, które ją stawią w stosunku bezpośrednim z Bogiem, jakoby w poufnem z Nim jednym porozumieniu się; jako On jeden tylko to widzi i sądzi. Owszem, ten Sędzia, który widzi w skrytości, z większem upodobaniem patrzy na poświęcenia takie, w których próżność, ani miłość własna, żadnego udziału mieć nie mogą, a których płomień wznosi się wprost ku Niemu; ma nawet dla nich wyższe nagrody za wierność też wyższą. „Dobrzeć sługo dobry i wierny, powiada Pan, gdyżeś nad małem był wiernym, nad wiele cię postanowię: wnijdź do wesela Pana twego.“ [1])

Takim to sposobem zasada Ewangeliczna stosuje się do wszystkich obowiązków i usposabia człowieka do zupełnej i bezwarunkowej cnoty.

Ludzie tak postawieni są w stosunku wzajemnym między sobą i z dobrami tego świata, iż kto pragnie oderwać się od tych dóbr, nie ma lepszego sposobu, jak dawać w nich udział bliźnim, przenosząc też na nich i miłość, której względem siebie się wyrzeka. W połowie bowiem tylko wyzuwa się człowiek z rzeczy, kiedy bliźni na jego miejscu nie może ich użyć; a jako samolubstwo i pycha dążą do wzbogacenia jednego, kosztem ogółu, tak zaparcie się i pokora dążą do dzielenia się z ogółem wszystkiem tem, co jeden posiada.

Człowiek naturalnie miłuje człowieka; wrogiem zaś mu staje się dopiero wtenczas, kiedy własną osobistość nad niego przenosi. Szukając zaś szczęścia w sobie i w dobrach tego świata, przenoszenie to nieprzyjazne wzrasta w miarę nieudolności tych dóbr do nasycenia natury jego nienasycalnej. Im więcej przywiązuje się do nich, tym bardziej staje się wymagającym, wyłącznym, aż do poświęcenia na ofiarę ogółu ludzi dla własnej pożądliwości. Lecz na odwrót, jeżeli człowiek, podług prawa zaparcia się, wyrzeka się dóbr tego świata i nadewszystko siebie samego, wtenczas to przenoszenie własnej osobistości ustaje i zamienia się w pobudkę przeciwną. Wtenczas, w czułości, której sobie odmawia, i we wszystkiem tem, co ją żywiło, znajduje obfite źródło dobroczynności dla bliźnich; a to się rozumie nie tylko względem dóbr materyalnych, lecz i względem duchownych i moralnych. Wtenczas pokora, pogarda i wyrzeczenie się samego siebie, zniewalają do szacunku i troskliwości i względem bliźnich; odmawianie sobie użycia, zadowolenia, lub przywileju, pociąga ustępstwo tego wszystkiego bliźnim. Miłość naturalna współbraci, instynkt życzliwości i towarzyskości, dobroć, którą pierwszą Bóg włożył do serca człowieka, kiedy go tworzył, nie ugniatane już przez miłość własną, całą odebraną jej potęgą rozprzestrzeniają się i wzrastają. Wtenczas człowiek kocha bliźniego jak siebie samego, i cieszy się tą miłością ogółu, której odmawia swej osobie.

Oto, jakim sposobem zasada zaparcia się siebie urzeczywistnia wielką zasadę towarzyskości ludzkiej. Lecz należy sięgnąć wyżej, żeby wszystkie jej cuda obejrzeć.

Zasada zaparcia się siebie i wyrzeczenia się byłaby, jakeśmy wspomnieli, fałszywą i niepodobną do ziszczenia, gdyby nie opierała się na podstawie miłości Boga. Miłość Boga jest główną podstawą Ewangeliczną. Lecz właściwością miłości jest i to, że miłujemy wszystko, co pochodzi od miłowanego przedmiotu, wszystko co go przypomina, co go miłuje; słowem, jednoczymy się z jego sercem. Stąd wypływa, że miłość Boga musi zwracać nas znowu do miłowania stworzeń, a szczególniej ludzi jako pierwszych w rzędzie; lecz ten zwrot oparty już jest na innej podstawie, a zwłaszcza inne ma następstwa: bo zamiast miłowania stworzeń samych w sobie i dla nas samych, co musiało je i nas kazić, gdyż my nie je-

1) Mat. XXV, 21—23.

steśmy ani początkiem ani końcem jedni dla drugich:—na podstawie Ewangelicznej miłujemy je w Bogu i dla Boga; a wtedy ta miłość, jako wynikająca ze źródła nieskończonego, staje się samą miłością Boga. Dla tego to Chrystus Pan powiedział, że „pierwsze przykazanie jest: Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego i ze wszystkiej duszy twojej i ze wszystkiej myśli twojej: a wtóre podobne jest temu: Będziesz miłował bliźniego twego jako samego siebie.“ [1])

Z tego zatem połączenia miłości Bożej z zaparciem się siebie wynikła miłość bliźniego ze wszystkimi cudami swymi; a właściwie jest ona tą samą miłością Bożą, w zastosowaniu jej tylko do bliźnich. Ona bowiem przenosi w nas serce Boże miłujące ludzi, i w nich ukazuje Boga; ona pragnie szczęścia współbraci naszych, jako miłość własna pragnie ich poniżenia; i równie jak ta, całym światem nie zdołałaby nasycić ani żarliwości swej ani troskliwości. Jest to wcale co innego niż filantropia; bo ta, jako instynkt ślepy i ograniczony, wchodzi bezprzestannie w układy z miłością własną: ile bierze od niej, tyle oddaje; i bardziej wyzwala siebie od nieszczęśliwych, niżeli ich od nędzy. Zaś miłość bliźniego jest cnotą rozwagi i woli; oparta istotnie na zaparciu się, natchniona uczuciem nieskończonej miłości Boga, żywiona wyrzeczeniem się świata, który nie ma wartości jedno przez nią, wiecznie pałająca w sercu swych apostołów, nie przestaje na podaniu ręki nieszczęśliwym proszącym o wsparcie, lecz wyszukuje ich starannie, czyni sobie przemysł z tego poszukiwania, i wzbogaca się wylewaniem na nich swojej hojności. Miłość bliźniego działa bez przerwy z siłą przełamującą wszystkie zawady i z delikatnością oszczędzającą wszelką drażliwość; wybucha bezustannie z serca chrześcijańskiego i przeistacza się w tysiączne sposoby, żeby się nagiąć do wszelkich wymagań a razem utaić się przed ludźmi. Roznosi, nie tylko złoto, lecz i słowa przyjazne i łzy współczucia, i zostawia po sobie poddanie się woli Bożej, odwagę i nadzieję. Obrazy chętnie odpuszcza, nieobecnych broni, złych cierpi, uśmiecha się do nienawiści, gniew i zemstę uśmierza, w ognisku miłości własnej troskliwie usuwa wszystko, coby mogło ją rozniecić; zdobywa się zawsze na przebaczenia, zapomnienie uraz, przypodobanie się, ulżenie, nie dając poznać swych ofiar; a urokiem uśmiechu niebieskiego usypia wszystkie złe instynkty koło siebie i obudza wszystkie cnoty. Św. apostoł Paweł tak ją maluje: „Miłość cierpliwa jest: miłość nie zazdrości, zła nie wyrządza, nie nadyma się; nie jest czci pragnąca, nie szuka swego, nie wzrusza się do gniewu, nie myśli złego; nie raduje się z niesprawiedliwości, ale się weseli z prawdy; wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, wszystkiego się spodziewa, wszystko wytrwa.“ [1])

Jasna rzecz, że religia, która przyniosła na ziemię taką miłość bliźniego, musi pochodzić z nieba; Boskiemi też być muszą wiara i nadzieja, kiedy ją mają za siostrę.

Wszelako prawo to miłości bliźniego, źle zrozumiane, dało powód do wielu dziwnych przesądów. Między licznymi poradoksami, które wypłynęły z pod pióra Baylego, jest i ten, że duch chrystyanizmu niezdolny jest wypełniać te obowiązki, na których spoczywają społeczeństwa ludzkie, ponieważ czyni ludzi obojętnymi na to wszystko, co je obchodzi, a nawet zakazuje oporu potrzebnego do ich zachowania. — Można rzec, że dobrze stało się, że prawda odebrała taką obelgę; ponieważ obelga ta wywołała śliczną odpowiedź Montesquieu'ego: „Bayle, znieważywszy wszystkie religie, chciał nakoniec i chrześcijańską spotwarzyć: śmiał twierdzić, że chrześcijanie prawdziwi nie zdolni byliby składać państwa trwałego. Lecz wielce się myli: bo właśnie oni, doskonale oświe-

[1]) Mat. XXII, 37—39.

[1]) I Kor. 13, 4—7.

ceni względem swych obowiązków, najgorliwiej je wypełniają; czują bardzo dobrze, że mają prawo naturalnej obrony.— Im więcej bowiem uznają się dłużnymi religii, tym więcej też i ojczyźnie dłużnymi się być sądzą. Zasady chrześcijańskie dobrze ugruntowane w sercu, nieskończenie są potężniejsze, niżeli ów fałszywy honor monarchii, lub owe cnoty ludzkie rzeczypospolitych, lub owa niewolnicza bojaźń państw despotycznych.“

(*C. d. n.*)



Pismo Święte.

NOWY TESTAMENT.

Ewangelia według św. Marka.

Uwagi moralne do Rozdziału V.

(C. d.)

25. A niewiasta, która miała płynienie krwi dwanaście lat.

Niewiasta cierpiąca na płynienie krwi jest obrazem ludzkości, tracącej swe siły moralne i fizyczne w walce ze złem. Lecz jako nikt nie mógł uwolnić owej niewiasty od dręczącej ją choroby, tylko sam Chrystus; tak też i cierpiącej ludzkości nikt inny nie uleczy jedno sam Chrystus.

Dwanaście tat cierpiała niewiasta, aby się mogła przekonać, że żadne środki ludzkie nie są w stanie zaradzić jej chorobie. Długiego też czasu zazwyczaj potrzebuje człowiek, a jeszcze dłuższego ludzkość cała, aby dojść do przeświadczenia, że nie w środkach ludzkich ale w Chrystusie jest wybawienie ode złego.

26. I wiele była ucierpiała od wielu lekarzów, i wszystko swoje wydała, a nic jej nie pomogło, ale się jeszcze gorzej miała.

Niewiasta cierpiąca na płynienie krwi całą swą majętność wydała na lekarzy, a potem jeszcze się gorzej miała.

Podobnie i człowiek, szukający szczęścia i zaspokojenia pragnień swego serca po za Chrystusem, nie tylko nie osiąga zamierzonego celu, ale jeszcze bardziej bywa udręczony, a nawet niekiedy ta pustka i próżnia, jaką odczuwa w duszy, przyprawia go o rozpacz.

Są ludzie, którzy całą majętność swoją, a niekiedy i cudzą trwonią, aby zapełnić tę pustkę duszy i nasycić jej czczość, ale napróżno; bo dusza ludzka stworzona na obraz i podobieństwo Boże, jedynie tylko przez Chrystusa i w Chrystusie może się stać szczęśliwą. Błogosławieni, którzy zrozumieli tę prawdę.

27. Gdy usłyszała o Jezusie, przyszła w tłumie z tyłu i dotknęła się szaty Jego.

Cierpiąca niewiasta postanowiła zbliżyć się do Chrystusa w ten sposób, ażeby i sam Chrystus, jeśli to być może, nie spostrzegł jej. Nie śmie i nie czuje się godną dotknąć Jego Samego, lecz tylko szaty Jego!

Jakże wielką była jej wiara, pokora i cześć względem Boskiego człowieczeństwa Chrystusowego.

Gdybyśmy mieli choć część tej wiary, pokory i głębokiej czci, jaką ona miała, bezwątpienia już dawno bylibyśmy uleczeni od wszelkich chorób naszej duszy!

Uczmy się od tej niewiasty czci, z jaką mamy przystępować do Chrystusa w Komunii Świętej.

28. Gdyż mówiła, że jeśli się tylko dotknę szaty Jego, będę uzdrowiona.

Wiara niewiasty cierpiącej płynienie krwi była nieskończenie większą i głęb-

szą od wiary przełożonego synagogi żydowskiej, do którego Chrystus zdążał, aby uzdrowić jego córkę. Wierzy ona mocno, że Chrystus jest Bóstwem tak wszechmocnem, tak miłosiernem, że samo dotknięcie szaty Jego uzdrowi człowieka.

Stąd w Kościele św. w szczególniejszej czci są te przedmioty, które miały lub mają bliższą styczność z Boskiem człowieczeństwem Chrystusa, jak np.: drzewo krzyża św., monstrancye, kielichy pateny, korporały mszalne i t. p. Cześć ta jest chwalebną, jeśli się łączy z wiarą podobną tej, jaką miała owa niewiasta cierpiąca; lecz byłaby zabobonną, gdybyśmy tym przedmiotem przypisywali jaką moc bez względu na Chrystusa. Podobnie należy rozumieć o czci, oddawanej obrazom i wizerunkom i relikwiom Świętych.

29. I natychmiast wyschło źródło krwi jej, i odczuła ciałem, że jest uzdrowiona od choroby.

Moc Chrystusowa natychmiast uzdrawia. Chrystus nie potrzebuje długiego czasu, aby uleczyć choroby duszy lub ciała człowieka. Jeśli więc człowiek przez dłuższy czas nie może się wyleczyć z chorób swej duszy, pomimo, że często przyjmuje Chrystusa w Komunii Świętej, to przyczyna tej zwłoki nie w Chrystusie, ale w nim samym. Brak głębokiej wiary, pokory i czci dla Przenajświętszego Sakramentu i opieszałość w przystępowaniu do Stołu Pańskiego jest przyczyną przewlekania się choroby.

Prośmy więc Chrystusa, aby nam przymnożył wiary w Przenajświętszy Sakrament, a prędko będziemy uzdrowieni.

30. A poznawszy zaraz Jezus w sobie moc, która z Niego wyszła, obróciwszy się do rzeszy, mówił: Kto się dotknął szat moich?

W Przenajświętszem Ciele Chrystusowem przebywa życie Boskie, ponieważ w Chrystusie Ciało jest połączone istotnie z Bóstwem. Kto więc zbliża się do Ciała Chrystusowego, tem samem czerpie życie z Bóstwa Jego. Lecz nie każde dotknięcie Ciała Chrystusowego udziela człowiekowi życia Boskiego. Nie wystarczy bowiem czysto zewnętrzne, materyalne zbliżenie się do Chrystusa, lecz konieczne jest jeszcze duchowe przez wiarę, pokorę i cześć najgłębszą. Tamto bez tego nic nie znaczy. Owszem, jeśliby kto dotykał się lub przyjmował Ciało Chrystusowe niegodnie, jak powiada św. Paweł, nie rozsądzając Ciała Pańskiego, stał by się winnym zdrady, jakiej się dopuścił Judasz, całując Chrystusa, aby Go wydać.

Z jaką tedy pokorą i czcią powinniśmy dotykać się Chrystusa, sprawując Ofiarę Mszy Świętej, przystępując do Komunii Świętej lub udzielając jej, jeśli tylko przez godne zbliżenie się z człowieczeństwem Chrystusowem, wstępuje w nas życie Boskie. I jak znowu strzedz winniśmy się niegodnego przyjmowania Komunii Świętej, jeśli ono pociąga za sobą tak ciężką winę, jaką popełnił Judasz.

31. A uczniowie Jego mówili Mu: Widzisz rzeszę cisnącą się, a mówisz: Kto się mnie dotknął?

Uczniowie Chrystusowi jeszcze dobrze nie pojmowali wielkiej Tajemnicy Boskiej mocy Ciała Chrystusowego, dla tego nie rozumieli pytania swego Mistrza. Lepiej od nich pojmowała ją owa niewiasta, ponieważ więcej miała wiary w Chrystusa i czci dla Niego, niż oni.

Tak często bywało i bywa w Kościele Chrystusowym, że niektóre święte niewiasty więcej mają zrozumienia Tajemnic Bożych i tego co jest dla Chwały Bożej i pożytku dusz konieczne, niż sami przewodnicy i kierownicy kościołów, biskupi i kapłani; gdyż więcej mają wiary i miłości dla Chrystusa, niż oni.

Uważmy tedy, że nie stanowisko i godność powołania kapłańskiego i pasterskiego daje człowiekowi moc zrozu-

mienia Tajemnic Bożych, ale prawdziwa wiara, pokora i cześć dla Chrystusa.

32. I patrzył na około, aby zobaczył tę, która to uczyniła.

Chrystus szukał między ludem tej niewiasty, która jedna z pośród całego tłumu uwielbiła Go prawdziwą wiarą, czcią i miłością.

I dziś Chrystus szuka pośród rzesz chrześcijańskich dusz, któreby Go prawdziwie umiłowały i naśladowały. Woli On jedną duszę, która Mu się oddaje całkowicie i bez zastrzeżeń na pełnienie Jego świętej woli, niż całe tłumy takich, które tylko połowicznie Mu służą.

33. A niewiasta bojąc się i drżąc, wiedząc, co się z nią stało; przyszła i upadła przed Nim, i powiedziała Mu wszystką prawdę.

Prawdziwie głęboka wiara, pokora i cześć dla Chrystusa zawsze połączona jest z najgłębszem przeświadczeniem o własnej niegodności. Dla tego tę duszę, która prawdziwie miłuje Chrystusa, nadzwyczajne łaski i dary Boże nie tylko nie nadymają i nie rozzuchwalają, ale owszem wprawiają ją w drżenie i bojaźń, jak Maryę, gdy usłyszała słowa Archanioła, zwiastujące jej wielką godność Macierzyństwa Boskiego. Przeciwnie dusza pyszna, miłująca siebie więcej niż Chrystusa, pragnie nadzwyczajnych darów i łask od Boga aby się wynieść ponad innych. Często też własne urojenia lub chęci bierze za objawienia Boże.

My zaś nie tylko nie pragnijmy nadzwyczajnych darów i łask Bożych ale raczej obawiajmy się ich i drżyjmy przed nimi, pamiętając o tem, że komu wiele dano, wiele będzie od niego żądano.

Jedna tylko łaska niech będzie naszem pragnieniem, abyśmy w niczem Pana Boga nie obrazili i we wszystkiem najświętszą Jego wolę pełnili.

34. A On jej rzekł: Córko, wiara twoja uzdrowiła cię: idź w pokoju, i bądź zdrowa od choroby twojej.

Chrystus nazwał uzdrowioną niewiastę córką swoją, ponieważ przez prawdziwą wiarę, wielką miłość i cześć dla Niego, stała się ona dziecięciem Bożem.

Nie wszyscy bowiem, których Bóg stworzył na obraz i podobieństwo swoje, a Chrystus odkupił, są synami Bożymi; ale tylko ci, którzy uwierzyli w Chrystusa, miłują Go prawdziwie i czczą Boskie Jego człowieczeństwo, łącząc się z Niem godnie w Komunii Świętej.

I my wtedy zasłużymy na nazwę synów Bożych, a nawet staniemy się nimi, jeśli będziemy prawdziwie miłować Chrystusa i godnie jednoczyć się z Nim w Komunii Świętej.

35. A gdy on jeszcze mówił, przyszli do Arcybóżnika, mówiąc: ponieważ córka twoja umarła; czemu jeszcze trudzić Nauczyciela?

Ogół Żydów nie wierzył w Boską moc człowieczeństwa Chrystusowego, dla tego i przełożonego synagogi odwodził od wiary, pod pozorem nie trudzenia Chrystusa.

Nie postępujmy tedy według opinii tłumów, które zazwyczaj nie mają głębokiej wiary, ale przyjmują powierzchownie jej zasady; lecz we wszystkich naszych sprawach słuchajmy tylko Chrystusa i Jego prawo Ewangelii niech będzie jedyną podstawą naszego działania, a nie pobłądzimy.

Słuchajmy też głosu sumienia naszego, który jest zazwyczaj głosem Ducha Świętego; bo, jak powiada Pismo, co nie według sumienia się czyni, grzechem jest.

36. A Jezus usłyszawszy słowo, które powiedziano, rzekł Arcybóżnikowi: Nie bój się; tylko wierz.

Chrystus umacnia w wierze idącego obok Niego arcybożnika.

I my, jeśli, będąc w ciężkich okolicznościach życia lub, uwodzeni fałszywą opinią świata, będziemy się chwiali w wierze, nie opuszczajmy Chrystusa, ale idźmy z Nim dalej już to adorując Go, już to przyjmując w Przenajświętszym Sakramencie, a On nas umocni w wierze i przez wiarę osiągniemy to, czego nasze serce pożąda, a unikniemy tego, czem świat i niewiara człowiekowi grożą.

37. I nie dopuścił żadnemu iść za sobą, jedno Piotrowi, i Jakóbowi, i Janowi, bratu Jakóbowemu.

Trzech tylko, pośród uczniów swoich bierze Chrystus na świadków swej Boskiej mocy, jaką miał okazać wskrzeszając umarłą; bo trzech świadków najzupełniej wystarcza do zaświadczenia wiarogodności faktu.

Nie szuka bowiem Chrystus próżnej chwały; owszem odtrąca ją jako rzecz złą, ale chce, aby wszyscy uwierzyli świadectwu tych, których w szczególniejszy sposób obrał na apostołów i świadków swego Bóstwa.

(C. d. n.)



Niepokalana Marya Matka Boga.

Tajemnica Ubiczowania Chrystusa i duchowe uczestnictwo w niej N. Maryi Panny.

„Rzekł (Piłat) do nich (Żydów): Przywiedliście mi tego człowieka (Chrystusa), jakoby lud odwodzącego; a oto ja pytając przed wami, nie znalazłem w tym człowieku żadnej winy z tych, o których nań skargę kładziecie; ale ani Herod, bom was do niego odsyłał; a oto nie uczyniono mu nic godnego śmierci. A przetoż skazawszy (ubiczowawszy) go, wypuszczę.“ Łuk. XXIII, 14 — 16.

Chrystus, w jednej z mów Swoich do Żydów, [1]) wytłomaczył nam przyczynę niewiary; wskazał, że w woli i umyśle człowieka tkwi głęboka zarozumiałość, z której niewiara pochodzi. Niema siły, któraby zdołała przekonać tego, kto własne pojęcia religijne poczytuje za nieomylne, własną filozofię — za niepodlegającą dyskusyi, — kto uwiedziony czy zaślepiony miłością własną lub plemiennym fanatyzmem — nie chce ani słyszeć o prawdzie, która mogłaby wznieść go wyżej nad samego siebie i wyprowadzić z ciasnego koła, w którem się zamyka. Najoczywistsze fakta, dowody i cuda rozbijają się o tę skałę zatwardziałej woli; taki człowiek przykłada do wszystkiego miarę swoich teoryi lub namiętności. Cokolwiek nie zgadza się z tą miarą, to wszytko według niego — nie może być prawdą, — cokolwiek po za tę miarę wychodzi, to wszystko zgóry jest potępione i odsądzone od prawdy.

Ta to jest zapora, z którą prawda Boża — w swym dziejowym wśród człowieczeństwa pochodzie — spotyka się zawsze; o nią rozbiła się wszystka usilność, z jaką Chrystus pracował nad oświeceniem i nawróceniem sumienia ludu Swojego. Ludowi temu, przytłoczonemu brzemieniem Zakonu Mojżeszowego, Zakonu jeszcze niedoskonałego, Zakonu zeszpeconego i zmateryalizowanego faryzajskimi przepisami, a przez szkołę saducejską zasklepionego w martwocie, Chrystus przynosił żyjący Zakon Ducha. Ludowi temu ujarzmionemu, a jednak żyjącemu nadzieją przyjścia Mesyasza, Chrystus — w osobie Swej — ukazywał prawdziwego Oswobodziciela, ukazywał całą Jego Boską piękność, prawdziwy obraz Zbawiciela świata, oczyszczony z tych barw fałszywych, któremi go skarykaturowała wyobraźnia pospólstwa i samozwańcza wiedza doktorów. Ludowi temu, chełpiącemu się krwią i pochodzeniem od Abrahama, Chrystus zapowiadał lud nowy, który narodzi się z Ducha. Chrystus ofiarowywał Żydom wcielenie do tego ludu — za pomocą duchowego odrodzenia, którego tylko On Sam posiada tajemnicę. Lecz aby Żydzi mogli zrozumieć te prawdy, ktore nie tylko nie obalały mozaizmu i pierwszeństwa ludu świętego, ale przeciwnie prowadziły je do zupełnej doskonałości, — potrzeba było, żeby zrzekli się swych panujących doktryn, swego religijnego formalizmu, swej pychy plemiennej i grubych pretensyi fałszywego patryotyzmu. Potrzeba było, żeby dali wiarę Prorokom raczej i Pismu, niż ślepym i zacofanym doktorom, którzy paczyli znaczenie proroctw i Pisma, — żeby pokutę czynili za grzechy i żałowali za błędy, jak tego domagał się Poprzednik Chrystusa i Sam Chrystus, — żeby dali przystęp do swych dusz temu, co dobre, i tym natchnieniom wewnętrznym, któremi Ojciec Niebieski pociąga do prawdy i doskonałości wszelkie rozumne stworzenie.

W czyich duszach to światło zwyciężyło, ci poszli za Chrystusem, uwierzyli Jego słowu, usłuchali wezwania i zostali Jego uczniami. Dlatego do przeciwników Chrystus powiedział: „Wy nie wierzycie, iż nie jesteście z owiec moich.

[1]) Czyt. cały rozd. V-y Ew. św. Jana.

Owce moje słuchają głosu mojego; a ja je znam i idą za mną.“ [1]) A zamykając w jednem zdaniu całą treść, wszystką istotę posłannictwa mesyańskiego, dodał: „Ja im wieczny żywot daję.“ [2])

Przynieść ludziom życie Boskie, podnieść ich do Boga przez Ducha Swojego, Ducha Prawdy a nadewszystko Ducha Miłości — ta jest wyłączna sprawa, jedyne zadanie Mesyasza. Chrystus oznajmia Samego Siebie, jako jedynego tej sprawy wykonawcę, w ten sposób zatwierdzając Bóstwo Swoje. Bo nie jest to w mocy jakiejkolwiek istoty stworzonej obiecywać i dać ludziom życie Boskie, życie doskonałe i wieczne. To zdanie Chrystusa o Sobie przenosi nas po za granicę i ponad sferę człowieczeństwa, ukazuje nam w Chrystusie Boga.

Uwagi te winny przygotować nasze umysły i serca do rozważania Tajemnicy Ubiczowania Chrystusa. Z umysłem pokornym, z sercem czystem, z dobrą wolą mamy rozpocząć to rozważanie, a w niem poznamy nieskończoną miłość Chrystusa Boga względem ludzi, poznamy lepiej Maryą Matkę Chrystusową i znajdziemy „żywot prawdziwy.“

I.

Gdy mówić zamierzamy o Tajemnicy Ubiczowania, przedewszystkiem nasuwa się pytanie: dlaczego wybieramy ten przedmiot? Odpowiedź na to bardzo łatwa, szczególniej odpowiedź natury ogólnej.

Bóg chce, a nawet ośmielamy się powiedzieć, konieczną czuję potrzebę pozyskania dla Siebie miłości stworzeń rozumnych, bo inaczej nie może ich uszczęśliwić, — dlatego pierwszy okazuje im miłość Swoją. Ten jest początek i źródło, to jest podstawa całej Tajemnicy Chrystusa. On Sam objawił to, gdy powiedział do Nikodema: „Tak Bóg umiłował świat, że Syna Swego Jednorodzonego dał; aby wszelki, kto wierzy weń, nie zginął, ale miał żywot wieczny.“ [1]) Bóg dał Syna Swojego, żeby stał się dla świata Nauczycielem, Wodzem, Odkupicielem, — Bóg dał Go na ofiarę i to całopalną, a wkońcu — na ostateczne uwieńczenie Swego daru na ziemi — dał Go nam za pokarm w Tajemnicy Ołtarza. Ta miłość Boga, szukająca i wyzywająca miłość naszą, stanowi grunt, jest tłem życia Chrystusowego na tym świecie. Chrystus objawia to wszędzie i zawsze, lecz daje to poznać najdoskonalej w Swej Męce. Tutaj miłość Jego jaśnieje w pełnym blasku, dochodzi niejako do ostateczności i wytęża jakoby ostatnie siły swoje, przypuszcza jakoby ostatni szturm do serca ludzkiego, którego tak bardzo pożąda. — Tutaj słusznie powtórzyć można za Apostołem: „Wiedząc Jezus, iż przyszła godzina Jego, aby przeszedł z tego świata do Ojca, umiłowawszy swoich, którzy byli na świecie, do końca ich umiłował.“ [2])

Rzecz jasna, że między faktami Męki Chrystusa wybieramy te, które najskuteczniej mogą służyć i do objawienia nam nieskończonej miłości Boga ku nam i do pobudzenia nas do chętnej i nigdy niezmiennej wzajemności, jaka od nas należy się Bogu. W naszym planie nadto wybieramy te szczegóły Męki Chrystusa, które dają nam lepiej poznać serce Niepokalanej Matki, — Matki jedynej, która z miłości dla rodzaju ludzkiego ofiarowała na Mękę Syna Swego i Siebie, chcąc przez współofiarę z Nim zgotować ludziom szczęście prawdziwe.

Pominąwszy jednak ten wzgląd ogólny, jednym z głównych celów, jakie Bóg zakłada Sobie w tej Tajemnicy, głównym owocem, jaki z tego zasiewu chce zebrać, jest ten, „aby — wedle proroka — odjęty był grzech.“ [3]) Bez tego odjęcia i zgładzenia grzechu, miłość Boga nie ma swobodnego do nas przystępu, a miłość nasza ku Niemu ani nawet zrodzić się nie może. Nadto zgładzenie złego w duszach

---

1) Jan X, 26. 27.
2) Jan X, 28.

1) Jan III, 16.
2) Jan XIII, 1.
3) Izaj. XXVII, 9.



ANIOŁOWIE PRZY ŻŁOBKU.

Malował E. Azambre.

W obrazie powyższym znakomity artysta francuski uwydatnił te uczucia, które powinny napełniać duszę wierzącą, gdy się zbliża do Chrystusa, w szczególności gdy rozważa tajemnicę Jego Narodzenia lub życie w Eucharystyi.

ludzkich nie może być celem jedynym; jest ono raczej początkiem i warunkiem dobrego. Obmyci we Krwi Chrystusowej, winniśmy iść za Nim tą drogą, którą przed nami On Sam otworzył. Po łasce pierwszej, która oczyszcza nas z winy, za pomocą dalszych łask mają następować cnoty i uczynki dobre, które czynią nas w obliczu Świętości Boga sprawiedliwymi, jak uczy św. Piotr Apostoł: „Chrystus ucierpiał za nas, zostawując wam przykład, abyście naśladowali tropów Jego.“ [1]) Dlatego Kościół Chrystusowy, Duchem Świętym rządzony, podaje nam również te Tajemnice Męki Pańskiej do rozważania, z których jaśniejsze bije światło na okazanie nam złości grzechu i oświetla nam drogę, która przez świętość życia prowadzi do szczęścia.

To światło podwójne jaśnieje we wszystkich Tajemnicach męki Chrystusowej. Jaśnieje już w Tajemnicy Konania w Ogrójcu; świeci jeszcze wspanialej w Tajemnicy Ubiczowania, którą mamy rozważać; rośnie coraz wyżej w następnych Tajemnicach, aż w końcu w Ukrzyżowaniu dochodzi do zenitu, staje się olśniewającem.

Konanie Chrystusa było bez wątpienia Tajemnicą zdumiewającą umysł człowieka; ubiczowanie jest Tajemnicą straszną.

Na kogóż to bowiem używa się bicza i chłosty? Na złoczyńców. Do przyjścia Chrystusa na świat był to zwyczaj powszechny. Istniał on również i u Żydów, o tyle jednak był łagodniejszy niż u innych narodów, że Zakon nie pozwalał wymierzać przestępcy więcej niż trzydzieści dziewięć plag. „Od Żydów,—pisze św. Paweł, — wziąłem po pięćkroć po czterdzieści plag bez jednej.“ [2]) U Rzymian zwyczaj ten był w stałem użyciu; skazanych na śmierć, zwłaszcza na ukrzyżowanie, zawsze biczowano.

Chrystus chciał tę mękę dopuścić na Siebie; nie tylko Krzyż, ale i chłostę, a chłostę na podobieństwo złoczyńcy. Dlaczego tak chciał, łatwo odgadnąć możemy. Zastępując w Tajemnicach Swej Męki rzeczywistych grzeszników, stawił Siebie w ich położeniu, brał na Siebie ich charakter, i dla spłacenia ich długu, poddawał Siebie strasznemu karaniu, na jakie oni zasłużyli.

Lecz przez to samo pokazał nam niejako dotykalnie potworność tego zła, które nazywamy grzechem. Wskazał nam także główne i nieodzowne powinności życia chrześcijańskiego. Wskazał, jak powinien żyć grzesznik, choć nawrócony i rozgrzeszony, ale zawsze pozostający w niebezpieczeństwie zgrzeszenia na nowo. Nauczył nas, że grzesznik nawrócony nie może zapewnić sobie wytrwania w dobrem i zbawienia, a tem bardziej świętości już tutaj na ziemi, jedno za cenę ciągłej walki i ciągłych zwycięstw nad sobą.

Takie jest — w ogólnych zarysach— znaczenie moralne Tajemnicy, którą mamy rozważyć i zrozumieć. By jednak zrozumieć ją, musimy poznać cały szereg okoliczności, które sprowadziły na Chrystusa tą kaźń okropną i przedstawić sobie wszystkie tej kaźni katusze, jak mamy je opisane w księgach Starego i Nowego Przymierza. Zwłaszcza musimy poznać te szczegóły w księgach Starego Testamentu, które w tej mierze obficie uzupełniają skąpe w szczegóły opowiadanie Ewangelii.

(C. d. n.)

[1]) I Piotr. II, 21.

[2]) II Kor. XI. 24.

Dzieło Miłosierdzia.

ŻYCIE DUCHOWNE.

Rozdział III.

Środki do usunięcia głównych przeszkód w życiu duchownem.

(*C. d.*)

W wiekach średnich, zgodnie ze starożytnym zwyczajem Kościoła rzymskiego, Wielki Czwartek był dniem zakończenia pokuty, dniem—tak zwanej—„powszechnej rekoncyliacyi pokutników.“ Co do rekoncyliacyi i stosunku jej do pokuty, i w tych czasach utrzymał się wogóle zwyczaj udzielania rozgrzeszenia po skończonem zadośćuczynieniu, czyli po skończonym terminie pokuty. Benedykt Lewita, pisze o tem co następuje: „A gdy komukolwiek wyznającemu swe występki jakikolwiek kapłan nałoży pokutę—według istniejącego kanonicznego zwyczaju, i jeżeli pokutnik ostrzygł włosy i przywdział szatę pokutną, kapłan—mocą władzy kanonicznej—włoży na niego ręce i odprawi nad nim modlitwy, które przepisane są w sakramentarzu przy naznaczaniu pokuty. Jeżeli zaś prywatnie i dobrowolnie spowiadał się, niech będzie mu wyznaczona pokuta prywatna. Po dopełnieniu pokuty prywatnej lub publicznej — według przepisu kanonicznego — niech będzie pojednany z kościołem (czyli rozgrzeszony) i niech będą włożone na niego ręce przy modłach, które przepisane są w sakramentarzu dla pojednania (czyli rozgrzeszenia) pokutnika; po dokonaniu modłów, pokutnik—miłosiernie — rozgrzeszony, niech stanie się panem swych czynów, ponieważ bez włożenia rąk nikt związany nie może być rozgrzeszony.“ [1]) Rabbanus Maurus [2]) i Izaak Langreński [3]) również powiadają, że rozgrzeszenie następuje dopiero po dopełnieniu pokuty, czyli po upływie terminu zadośćuczynienia (post complementum poenitentiae, expleto satisfactionis tempore).

Jakiżto względem pokutników brak miłosierdzia chrześcijańskiego! Gdyż winniśmy pamiętać, że „czas czyli termin pokuty“ trwał częstokroć dziesiątki lat, a w tym „czasie“ pokutnik był wyłączony ze społeczności wiernych, napiętnowany noszeniem woru pokutnego, skazany niekiedy na wygnanie i pozbawiony—do czasu rozgrzeszenia — Komunii!?. Jednak w niektórych prowincyach Kościoła Rzymskiego, już w wieku IX-m poczęto wprowadzać w tej mierze ulgi: zamieniać pokutę na dobre uczynki lub skracać ją pod pewnymi warunkami. Stąd znowu poszła istna buchalterya, mierzenie i ważenie pokuty, przy jej zamianie na inne uczynki; stąd cała sieć talmudycznych przepisów i tak zwykłe w Kościele Zachodnim ciągnienie ze wszystkiego zysku, a więc i z penitentów—przez zamianę lub skracanie im pokuty za opłatą taksy pieniężnej. Byłto nieszczęsny początek handlu odpustami. Lecz zejdźmy do szczegółów.

Stopnie pokuty, uczynki pokutne i wogóle wszystkie przepisy dotyczące praktyki pokutnej, w pierwotnym Kościele miały charakter poprawczy, jako środki do poprawy grzesznika, w wiekach zaś średnich zamieniono je na środki karne; w stosowaniu ich wymierzano głównie karę grzesznikowi. Zmiana ta pociągnęła za sobą drugą. Ponieważ według nowych pojęć chodziło o ukaranie grzesznika, więc w dalszym ich rozwoju uznano możność zamiany danej pokuty na inną, jeśli penitent dla jakichkolwiek powodów nie chciał lub nie mógł jej wypełnić. Przyjęto więc zasadę zamiany kary, czyli jak się powszechnie wyrażano „redempcyi.“ Pierwsze ślady takiej zamiany znajdujemy u Teodora Kantuaryjskiego (w. VII), który uznał ją i przyjął. [1]) Zwyczaj ten rozszerzył się

[1]) Migne „Patr. lat.“ XCVII, 715.
[2]) De cler. inst. 2, 30.
[3]) Cap. I, 12; Hard. V, 412.

[1]) Poenitent. I, c. 7, § 5.

i w innych krajach, zwłaszcza u Germanów, do czego w znacznej mierze musiała przyczynić się istniejąca u nich „prawna kompozycya,“ czyli polubowna umowa w rzeczach spornych. Uczynki, na które zamieniano pokutę, polegały głównie na modlitwach, postach i dawaniu jałmużny. W początkach tej praktyki, biskup lub kapłan stanowił o pozwoleniu na redempcyę; wkrótce jednak przyjął się zwyczaj, że penitentowi pozostawiano dowoli spełnianie właściwych uczynków pokutnych, jak naprzykład postów, lub zamianę takowych na inne uczynki. Określano przytem dokładną miarę postnych redempcyi, odpowiadającą różnym uczynkom pokutnym i wybór w tej mierze pozostawiano penitentowi. [1]) Wkrótce przewodnicy Kościoła poszli dalej w tym niebezpiecznym kierunku. Na razie, chociaż wolno było uchylać się od właściwej pokuty, zastępując ją równoznacznymi uczynkami, dopełnianie jednak tych uczynków zawsze było własnym i wyłącznym obowiązkiem samego penitenta. Lecz z czasem, z rozporządzenia kierowników Kościoła, wprowadzono zwyczaj wręcz temu przeciwny: pozwolono pokutnikom — w spełnianiu uczynków pokutnych—wyręczać się zastępcami. Stąd poszły jaskrawe nadużycia w praktyce pokuty, uświęcone powagą hierarchii, określone z talmudyczną ścisłością szeregiem odpowiednich przepisów.

W penitencyale Cummean'a czytamy taką zasadę: „Kto nie zna psalmów i nie może sam pościć, niech wybierze człowieka sprawiedliwego, któryby za niego wypełnił te rzeczy, i niech mu to wynagrodzi pieniędzmi lub pracą!? [2]) Tę samą zasadę znajdujemy, jako postanowienie w penitencyale Bedy. [3]) Synod w Cloveshowe (r. 747, c. 27) wspomina o tej praktyce, mówiąc, co następuje, o pewnym magnacie: „Prosił o przyśpieszenie rozgrzeszenia za jakieś swoje wielkie przestępstwo, twierdząc w swych listach, że za tę niegodziwość, według zapewnienia wielu przyjaciół, do tego stopnia przebłagał Sprawiedliwość Boską, że chociażby mu wypadło żyć jeszcze trzysta lat, to już w zupełności stało się zadość włożonej na niego pokucie postu — dzięki odmawianiu psalmów przez różne osoby, dzięki postom i jałmużnom z ich strony, że zatem jego post jest zbyteczny, chociażby miał pościć bardzo niewiele.“ Taka szykana z uczynków pokutnych, mimo protestu ze strony poważniejszych jednostek w hierarchii, przyjęła się w Kościele. Czytamy o tem w postanowieniu „O pokucie możnych“ (De magnatum poenitentia,) zamieszczonem w ustawach kościelnych króla Edgara, [1]) które w głównych zarysach nie jest niczem innem, jedno wskazówką dla możnych, w jaki sposób—przy pomocy przyjaciół — mogą ułatwić sobie pokutę.

Według tych przepisów, siedmioletnią pokutę można odprawić w trzy dni w następujący sposób. „Niech penitent—czytamy w tych instrukcyach—weźmie sobie do pomocy dwunastu mężów, którzyby przez trzy dni pościli o chlebie, wodzie i jarzynach; nadto niech jeszcze przybierze siedem razy stu dwudziestu mężów, którzyby pościli podobnież; tym sposobem w trzy dni zbierze się tyle dni postu, ile jest dni w siedmiu latach.“ W innem miejscu to samo postanowienie taką przepisuje redempcyę: „Każdy człowiek może dopełnić post siedmioletni w ciągu jednego roku, odmawiając w dzień cały psalterz, to samo w nocy i pięćdziesiąt psalmów wieczorem;“ albo znowu: „Jedna Msza równa się dwunastu dniom postu, trzydzieści Mszy znaczy tyleż, co post całoroczny.“ Wiele podobnych redempcyi przytacza cytowany przez nas Wasserschleben.

Jednakże post i modlitwa nie były jedynym sposobem zamiany lub skracania pokuty. Z czasem powstały inne; między nimi na szczególną wzmiankę zasługują dwa: biczowanie i tak zwa-

1) Wasserschleben, 139, 229, 246, 671 i nast.
2) We wstępie do penitencyału.
3) X. 8. Wasserschleben, 230, 463.

1) Harduin VI I, 659—674,

ne „Palmatas agere.“ To ostatnie nie było, jak sądził Mabillon, [1]) uderzeniem się w piersi ani biciem rózgą po dłoni, lecz biciem pokłonów. O biczowaniu, jako zadośćuczynieniu pokutnem, mówiliśmy już wyżej; lecz używano go także jako równoznacznika pokuty kanonicznej. W tem rozumieniu spotykamy biczowanie już w penitencyale Cumean'a, gdzie o redempcyi pokuty siedmioletniej taki czytamy kanon: „Za rok czwarty niech pokutnik nagi otrzyma trzysta uderzeń rózgami.“ [2]) Hojny we wszystkiem, wspomniany już przez nas Dominik Pancerny i z biczowania robił dla innych zamianę pokuty. „Często,—jak mówi o nim św. Piotr Damian, [3])—brał na siebie pokutę stuletnią. Razu jednego na początku Wielkiego Postu, prosił o naznaczenie mu tysiąca lat pokuty a wypełnił ją już przed końcem Postu. Według jego obliczenia trzy tysiące plag zamieniało rok pokuty; na każde dziesięć psalmów przypadło dziesięć plag. Odmówienie zatem całego psałterza z dyscypliną zastępowało pięć lat pokuty; dwadzieścia psałterzy z dyscypliną równały się stuletniej pokucie.“

O zastępczem używaniu pokłonów, jako zadośćuczynieniu, mówi Burchard, biskup z Worms (w. XI-ty). „Powiadają niektórzy,—pisze on,—że dwadzieścia pokłonów zastępuje jeden dzień pokuty.“ [4])

Pielgrzymki pobożne również przybrały charakter redempcyi pokutnej, zamieniając się przytem na rodzaj ordaliów, czyli znanych w średniowieczu „sądów Bożych.“ Łączono tutaj znęcanie się nad pokutnikami z zabobonem. „Szyję, pas i ramiona skuwano im żelaznemi obręczami, które obowiązani byli nosić w czasie pielgrzymki dopóty, ażby ich same opadły; gdyby zaś nastąpiło to przed upływem terminu pokuty, już tem samem stawali się wolnymi od niej i mieli prawo do rozgrzeszenia.“ [5])

[1]) Acta Sanct. O. B. Sacr VI, 2, 262..

[2]) Wasserschleben jak wyżej.

[3]) Vita SS. Red. et. Domin. c. 8.

[4]) Decretal. 19, 17.

[5]) Binterim V, 3, 154.

Ponad wspomniane redempcye, nierównie donioślejszego znaczenia nabrała i była w częstszem użyciu redempcya pieniężna, czyli wykupywanie się od pokuty za złożeniem—na ręce duchownych ustanowionej kwoty pieniężnej. Do końca wieku IX-go ten rodzaj zamiany pokutnej, do pewnego stopnia, uznawano w jałmużnie dawanej na rzecz ubogich. Lecz okup pieniężny, jako rzeczywista zamiana pokuty, np. postu lub innych uczynków, dopiero wtedy nabrał znaczenia i wszedł w użycie, gdy władze kościelne powagą swoją wprowadziły ten zwyczaj i określiły stałe taksy. W takiej postaci spotykamy redempcyę pieniężną w kilku penitencyałach, a nawet w praktyce pokuty prywatnej. Penitencyał Cumean'a mówi, „w jaki sposób bogacz i możny powinni wykupywać się od pokuty;“ następnie zaś podaje ściśle pozycye pieniężne względnie do różnych przestępstw i pokut. [1]) Odnośny przepis jeszcze dokładniej podany jest w kanonach ponitencyału, przypisywanego Bedzie. [2]) Czytamy w nich np. takie postanowienia: „Jeżeliby ktoś prawdopodobnie nie mógł pościć, a miałby za co wykupić się od pokuty, o ile jest bogaty, niech za siedem tygodni postu zapłaci dwadzieścia soldów; o ile zaś byłby uboższy i nie mógłby dać tyle, niech zapłaci dziesięć soldów; jeżeliby jednak bardzo był ubogi, niech zapłaci cztery soldy. Niech się nikt nie gniewa, że kazaliśmy płacić po dwadzieścia soldów lub mniej, bo jeśli mowa jest o bogaczu, to jemu łatwiej jest zapłacić dwadzieścia soldów, niż biednemu trzy soldy. Ale niech każdy baczną uwagę zwraca na to, komu powinien dawać—czy to dla wykupu niewolników, czy na święty ołtarz, czy też na rozdanie ubogim wiernym.“ [3])

Wzmiankę o wykupie pieniężnym od pokuty publicznej po raz pierwszy

[1]) Wasserschleben. 464.

[2]) C. 41.

[3]) Patrz „Penitent. pseudo-Egberti 4, 60; „Pseudo-Roman.“ praefat. Merseb. c. 42, 43, 148; „Vindobon.“ c. 43 i inne.

spotykamy na synodzie Tryburskim (r. 895). Pokutnikowi skazanemu na siedem lat pokuty, z nieprzerwanem—przez pierwsze trzy lata—powstrzymaniem się od mięsa, sera, wina, miodu i piwa,—kanony (55—58) rzeczonego synodu—w pierwszym roku tylko w razie wyprawy na wojnę, dalekiej podróży lub choroby, a w następne dwa lata i bez tego ograniczenia—pozwalają we wtorki, czwartki i soboty używać jednej z potraw zabronionych; ale stawią mu jako bezwzględnie konieczny warunek, żeby każdy z tych dni okupił złożeniem jednego denara... Zwyczaj taki sam przez się naganny, jako przeciwny duchowi Ewangelii, z czasem doprowadził do wielkich nadużyć w Kościele; duchowieństwo ciągnęło z niego ogromne zyski. Już w r. 1048 synod w Rouen zmuszony był wejrzeć w te nadużycia i zakazać „świętokupczego obciążania lub ułatwiania pokuty dla sprośnych zysków.“ Jednakże odosobnione protesty nie miały żadnego skutku; powszechna wśród duchowieństwa żądza zysku nie pozwoliła zła usunąć. Owszem, wyzysk w praktyce pokuty pozorowany religijnymi względami, rozszerzono w tem znaczeniu, że nakładano pokutnikom taksy na cele publiczne, jak na budowę mostów, bicie dróg, urządzanie rezydencyi magnackich i t. p. W tym celu ustanowiony został urząd „poborców jałmużn“ (quaestores eleemosynarum), którzy dopuszczali się rażących gwałtów względem pokutników. Synod Lateraneński IV-ty (1215) skarży się na te nadużycia i „zbyt częste udzielanie odpustów.“ [1]) Ale odnośne w tej mierze zarządzenia na długo pozostały bez skutku; nie było komu wykonać ich, gdyż wyzysk był—wśród hierarchii—zjawiskiem powszechnem. Dopiero gdy Luter powstał na sprzedaż w Kościele katolickim odpustów i wogóle nizkie szukanie zysków przy spełnianiu funkcyi religijnych,—sobór Trydenski (1545—1563) zniósł instytucyę „poborców jałmużn,“ a biskupom zabronił nawet najmniejszą cząstkę ofiar pokutnych zatrzymywać dla siebie, jako wynagrodzenie za ogłaszanie odpustów, „żeby wkońcu—jak się wyraża sobór,—wszyscy prawdziwie zrozumieli, że te niebieskie skarby Kościoła rozdawane są nie dla zysku, ale dla pobożności.“

(C. d. n.)

1) C. 14, X, de poenit. et remiss. 5. 38.
2) Sess. XXI, de reform. c. 9.



Redaktor i wydawca ks. Tomasz Krakiewicz Maryawita.
Drukarnia Ks. Biskupa Jana M. M. Kowalskiego w Łodzi, Franciszkańska 27.